

http

poezja polska

Maksymilian Tchoń/http



Nowa Ruda 2015

© Copyright Maksymilian Tchoń
© Copyright MaMiKo Apolonia Maliszewska

Druk: PRINT GROUP Sp. z o. o. Szczecin
Skład, projekt okładki: Mamiko

Wydawca:

 **mamiko** Apolonia Maliszewska

57-400 Nowa Ruda, ul. Piastów 5/1
tel. 74 872 5364, tel. kom. 502 420 489
biuro@mamiko.pl
www.mamiko.pl

 **mamiko**
ISBN 978-83-63906-41-2

Książki nie mają właściwości róż, dlatego nie szukajmy wciąż najświeższych.

Francois de La Mothe Le Vayer

Sól gǫlbi
(2014)

Adagio

mój dziennik to tylko krótka, zwykła część całości
jasno na dworze, jasno w chałupie
mówisz: trudno żyje się z piętnem talentu
wybacz, ach przebacz
wszystkie zdolności mój *Panie*,
to dobrotliwe, tylko aptekarskie
oszustwo, *juda*, fałsz

Herb

byłem w niemczech, widziałem miasta pełne trawy
ludzi i gorzkich spojrzeń; moje wyobrażenia
teorie czułości, wizje „*slow emotion*”
kocham cię! czarna fala zatapia nasz gorzki świat

ty połokasz ostatnie westchnie
ja zbieram w sobie czysty śpiew ptaków
- *słyszę, słyszę* nawoływanie, „*jedźmy, jedźmy*
nikt nie woła „; jak każdy zbieram kamienie by
dać odczuciu „*niech żyje życie!*” – rzutem
w niebo

gesty uznania, podziwu „*już chyba nie da mnie*”
na zachodzie po drugiej stronie jordanii
w nieszczelnym kapeluszu, „*z ikrą, siłą*”, czy
butach z rzemienia, jak w klepsydrze z opaską

na sprawiedliwej stronie – woda stłumionym
echem „*lojalnie*” przelewa się niemo

Zacisze świata

W nasze wspólne dni alegorycznie oczekiwałem skandynawskiego
chłodu.

Popatrz, jak za oknem wiją jaskółcze gniazda nasi mali, bezbronni
podopieczni.

Byłem jednym z wielu, teraz jestem jednym, pewnym z dwojga.
U czarownych wybrzeży Cypru czy Mielna cumują kruczocharne por-
towe łodzie.

Czas wydobywa z siebie ostatnie oddechy ulotnego lata.
Jesień nabiera barwy ciemnobrązowej.
Oddaj mi, oddaj, to co moje mój pszeniczny bystrooki sokole,
a będę twój na zawsze. Na zawsze twój będę w ciepłym zakątku,

z niesłychaną sławą, bez przytomności w nieścieralnej ziemi

twój na trwałe, twój
uznanej, szczęśliwej, szafirowej.

Przechadzka

Spaceruję po „Los Angeles”, widzę tysiące ludzi,
przechodniów mijających codzienne stacje,
dworce kolejowe, perony. Jestem jednym z nich –
może jedynym, biegnę w stronę nadciągającego sztormu.

W stronę anielskiego nieba, bo w końcu w „*ile jeszcze
dróg do przebycia?*” W „Mieście Aniołów”
jak Wierzyński zanucę: *chwiej mnie chwiej kołysko,
kolebko życia. Chwiej, pociąg, zaszum.*

Tulipan

jestem samodzielną formą poetycką
moje życie rośnie jak trawa jak kurz i jak mech
ubieram się w łachamny kosztuję zasiew
moje życie rośnie jak pajęczna sieć w obowiązku

przed zwalczeniem powstańczej trybuny ludu
w wersach których ludzka ręka nigdy nie wymaże
uprawiam wierszoklectwo podlewam wersy przesadzam strofy
sadzę interpunkcję także obcinam linijki

jak te które milkną barwą w wyborowych zdaniach
mieszam się z urodzajną glebą - gliną

która nigdy nie rozproszy się na marne moje życie
rośnie w wierze nadziei miłości oraz pokoju

tak jestem wierszokletą uprawiam ścienną fioletową
winorośl a to wszystko w bukowej kurchanej chacie

/moje życie dochodzi wnętrza/

Wiersz pierwszy

Wypowiedzenie Memento -zawsze
chowam dla siebie. I tak odejdę do słońca,
by zbudzić się światłem;

potem spacją wyznaczyć cienką granicę
między snem a życiem. W nadziei trwam po ostatnie
kroki na mecie, zdobędę się na to pierwszy a
ona zastanie mnie w momencie Yijing.

Wierzę w niepoznane dobro. Zatoczę krąg, w modlitwie.
Eksplozja oceanów jak wichura, powtórnie
zamieni się w parę.

Wędrownia

byłem w Jalcie
na Syberii
w Rzymie

wszędzie tam, gdzie
podróż staje się pretekstem do
dobrze przemyślanej refleksji
historiozoficznej

i postępu

Polska stoi gdzieś na uboczu

wędruję w głąb

zamykam się na
pietyzm

2011

List do rzeczniczki kolejowej

- chciałbym to umieścić na kartce
i mieć święty spokój, jak kobieta mego życia,
która jest w stanie niemal błogosławionym
oprócz jej zadowolenia i dziadków żyję
w związku z „Poezją”, to konkubinat
- choć nie łączy nas żaden hałas, list, talon,
to i tak chce mnie posiąść i trzymać w swoich ryzach

boję się takiej doli, własnych kolei losu -
konkretnie w biały dzień na białym niebie, chorągiew
powiewa na wietrze (- cicho, sza, Przeznaczona
ametyst, turkus i błękit są wyłącznie dla Ciebie)
- nad szwajcarskim niebem biały gołąb listu
rozkłada i składa skrzydła, bo kiedy czytam tego
poetę R. Krynickiego przypomina mi się braterstwo
i oddanie, w oddali na marmurowo-wiśniowej
ścianie łączy nas listowy, kruchy papier

Ty, któryś

Ty któryś stworzył niebo i ziemię
czemuś uparł się że właśnie ja

na firmamencie błękitu dziś kiedy
biegnę ku mecie na rozdrożu
czytając z podziwem wuelowskie
wydanie poematów Herberta

rozwieram okładkę kartkuję strony
widzę - spis treści mam w sobie tę
siłę mam w sobie tę

moc by w świecie wolnego wyboru
rozprawić się prawo z barbarzyńcą

w finale zwiedzić Olimp

pędzić jak wiatr pędzić

Lot ku ziemi

*bo wszystkie matki świata powinny czuwać
nad lekturami swoich dzieci*

ja wybieram

ty wybrałeś

jak to jest powiedzieć pasja

kolą mnie drzazgi

rozżalenia pretensje

wybijam spokój na pograniczu jawy i snu
wybijam dom na obrzeżu żwiru i skały

w strefie pogranicza tylko rozżarzony węgiel
nie stanę już nigdy

nie zmienię się
nie utknę
nie zajmę miejsca

uplasuję się na pozycji
o której mówił do mnie Bratny

w czołówce na wysokości dziesiątego piętra

i będzie poezja
będzie miłość
i skała

trwalsza od wieżowca

naszych różnojęzycznych myśli

Wyprawa przez Ksanthos

jak wiele jest przestrzeni na morzu i Ziemi

dla zakochanych w wietrze

nie wypędzaj mnie

you watch you want girl dzisiaj wyglądasz
na piękną dziewczynę czy skosztowałaś kiedyś chwili
w Paryżu, a może Monachium czy Ustrzykach Dolnych?

widziałem, co widzieć powinienem
jak niewiele jest miejsc na Ziemi, których nie da się opisać

to ja z błogim stanem
w sercu z nieziemską marszrutą

opisuję

cicho, w milczeniu Nieba

pojadę, tak pojadę

i kwiaty na obwolucie
złożę Ci w podzięcie

w ten burzowy, niewinny dzień

Droga Bartłomieja Diaza

w morzu Itaki alfabetycznie obierając kurs
poluję na *Ciebie* u schyłku wszystko staje się
obojętne, nawet liście opadają na wspak

dziś przepłyniemy morza oceany, popłyniemy
w daleką sin, by zmierzyć się ze złudzeniami
cierpliwie, *w żółwym tempie*, mówiąc jak Jensko

rozniewamy żywioly, niech zaczną krążyć
potajemnie mówiąc: *Bóg zawsze jest nasz!*

zdejmij z moich włosów koronę i powiedz a,

a wszystko się zaraz zacznie i skończy!

Tobie

parszywe dni ale wiernie stoję przy twym łóżku
na czerwonej leci „*Touch and go*” w kącikach ust wiśniowy
nektar wczoraj kolego pluć ale nie możesz mi nic zrobić
bo niewątpliwie „*mój jest ten kawałek podłogi*”

do licha i trochę godzin które spędziłem przy kartkach
dało mnóstwo myśli które teraz sprawdzasz w kajecie
sto kroków z betonu Róża wyrasta tyle samo kolców tu

będzie prawda? w oczy mi spójrz i jak się należy napluj na
tę Ziemię bo niewątpliwie „*mój jest ten kawałek podłogi*”
sto godzin czytam te kartki książki chodliwie przekazywane
z werwą porywem przypadkowo sięgnij sto pamiątek
z betonu Róża wyrasta gdzie epoka kolców tnie...

twoje dłonie koniec przygodnie szczypie: „*tu mogę
stawić swój dom*” z kruszywa bo niewątpliwie „*mój jest
ten kawałek podłogi*” a następnie kolejno to żywa uwertura
wryta długopisem nieprzyzwoita pieśń

Zamorski kraj

dzisiaj, kiedy brakuje mi Ciebie patrzę na zdjęcie,
rozsypujące i płoszące się na szczątki

mówię, to bez rozmachu, rozum tego nie obejmuje
płynę oceanami w stronę *Itaki*, dusza dzieli się na *dwoje*

i jak Międzyrzecki zaśpiewam: *utkwilem w dali, to...
nierozważne, w dali*, niech nasza kraina zakorzeni się,
piosenką nie wiadomo czyjego dzieciństwa, śnieżną

rozchodźmy się i odnajdźmy się!

to skamieniałość, nasycenie, twoja droga

naszej wspólnej karmy

Lot

Jestem absolwentem Wyższej Szkoły Poezji
z emblematem na piersi szukam nowego półcienia

na dworcach w Berlinie, Amsterdamie czy Łodzi
jestem wybranym, bo dokonałem wyboru

oddając głos na nieliczne stronnictwo,
zamknięte w skrzyniach, zdjęciach złamanych

konturem czarnej kredki. Na
obóz naszej Solidarnej Przyjaźni.

Odpowiedź

w ten ciepły, słoneczny dzień rozpalmy razem
pożar, najdroższa. nasze serca, jak rubiny
holenderskich pól, gdzie cała zależność pomiędzy
nimi jest sumą rozpalonych monet i cyfr,
w chwili, kiedy musiałem emigrować, śmiały

mógłbym wypuścić korzenie, rozwinąć pędy,
zasiać ziarno. w takim domu jak ten *baju baj*,
baju baj, *baju baj* przytulnie mieszkam, mając
przy sobie twoje nasączone wiśnią usta. zakwitam

i promienieję, rodzę się w blasku światła. w
takim gorejącym domu jak nasz *mój*, *twój*, *tych*
posądzonych *dwoje* może wybrzmiewać proporcjonalna
muzyka. któż to? pyta zainteresowana. śpiewak

Bruce Hornsby - odpowiadam.

Haiku

Obsada filmu:
główna rola, kaskader -
chwila wolności.

Haiku 2

Przynieś miednicę.
Ubogi szatą sługa -
w sercu milioner.

Południk

pisać tak by myśleli że słusznie
kochać tak by mówili jakby miał skończyć się świat
i choć to tylko wszystko mieszcząca poezja
w sile wieku już poważnie bez młodzieńczej wiary
że można bieg dziejów zawrócić

czytam św. franciszka z asyżu
na górze której nazwy zapamiętać nawet nie zdołam
dlatego dziś w jakimś tygodniku o nazwie „kraj”
informacje o najnowszych doniesieniach z frontu zza
wschodniej granicy ludzkiej sprawiedliwości
oraz lokalne nowinki

chciałbym być tak bardzo popularny -
z uśmiechem na twarzy czy bez
dojrzewając

później na skarpie stąpać po żwirowisku spojrzeć
w osnute hebanem chmury
i żyć krzycząc czuć smak wadowickich
kremówek po prostu kochać żyć

dlaczego
w kole historii
zapętlam się na kole podbiegunowym

*budzą mnie martwe ptaki
- tłukąc się do okien*

śpij mała śpij

Talent

tego dnia rozprawiam się z przeszłością, na zwojach
mojego umysłu mnóstwo wyobrażeń religijnych czy też
filozoficznych; gdybym tylko był bogaty majątny, bystry, lotny
czułbym się jak gwiazda wiosenna spadająca na horyzont

równiny; to nasz heliocentryczny świat, trój wymiar, kostka,
a może coś na kształt nieogarnionego trwania; biegnę za tobą
w doli czy niedoli z precyzją zegarmistrza, - będzie, będzie;
wpadłem bezmyślnie w chorobę wieku; to jakaś
nieprawidłowość, szczerzy rubensowski styl

i niech mnie prowadzi Bóg, przez burzę, sztorm i ogień
bo kiedy czytam tę mitologię dla początkujących moja dusza
symetrycznie się cieszy a koleje mojej kultury o własnych
korzeniach i micie o przenikłym stworzeniu wydobywa
pasję - po prostu

(Bez tytułu)

Wyrasta z etyki,
jak latorośl w winnicy z czerwonej ziemi -
psalm zgody. Dziś nieśmiało
jako jeden, na ilorazie
Dwojga

cytuję „Dekameron”.

Jest tak wiele kolorów - ułożyłbym mozaikę.
Moja, niewinna Ty, jakże mam nazwać
twoje niecierpliwe frazy Poezjo?! Jakże mam
nazwać twój język? Cicha, Nieujarzmiona.
W jakim przypadku będę musiał to uczynić?

Razem, pędźmy!

Duch naszych czasów
przeszłych, przyszłych i żyjących
pokoleń, „Sztuka Dialogu”, ziarno prawdy

dla dwojga, to listowna, subtelna, tobie,
Najdroższa

Ars Poetica.

Plakat

ten chłopak jest zbyt twardy, jednak
gdzie ta śpiewaczka Ellie Goulding? gdzie ta Ellie?
na spoconych wrześnie murach – napisy, grafiki
minionej epoki: „pierdol na rynku, wpierdol
pod bramą!”

pisząc to z obawą i z lekkim zdziwieniem
na starym filarze widnieje napis:
„wejdź cicho a dojrzysz różnicę”

- dawno nie poznany, nie widziany
omam - policja – włóczyki

w imię prawdy - jakiej? gdzie?
do kogo? o Boże, nie śmiem pytać

Wędrowka, podróż

- późno już, świta.

nieprzychylny czynom stawiam krok w tył, by zrobić
dwa do przodu i wygrać głośny maraton. w końcu,
na skraju światła zdewastowanych morskich latarni,
we wnętrzu nieba morze rozpalone światłem wrze,
i srebrzy się pianą. oznajmiam: wygrałem.

po fregaty ścielone wiatrem w oddali - widzę, widzę
srebrzyste góry. to Alpy, a rysy jako ujarzmione
lazurowe wybrzeże Sewastopola zalewa wulkaniczny
pył. to tylko niewiara, bezdusność,

zmęczony pielgrzym na rozdrożu chłopiących dróg
odkrywa ranę prawdy na ciele obcego lądu, która się
nie bliźni, choć w chwili zwątpienia trzeba nań
śmiało zejść. otworzyć nowy rozdział.

Niecierpliwy

umiem mówić, wysławiam
się zgodnie z prawdą

dziś w niecierpliwym roztrzęsieniu
i żyjemy życia pełnią,
kiedy na Brackiej w *Prowincji*
leci *Johnny Cash*
dobry, niezwykły *physical number*
Nomen omen, *passage*

pytasz o przyszłość, ja mówię
zawzięcie *nic*. w niecce, dolinie
naznaczonej pestką ziemi

w ojczyźnie tkwię – *tak, tak*
to banalne powtarzające się
zmieszanie. na przekór osądom,
naiwny bilet inaczej, abyś mogła,

abyś mogła, *linia życia*.

When doves all the way

tak jest, że małoletni spoglądając spod łba
najczęściej są przyczyną przewinień rabunkowych
błędy. kobieta sefardyjska, zakochałem się.
sięgałem po cudze, kilka jabłek na bazarze,
potem zabarykadowałem się do następnej wiosny
na antenie leciał nostalgiczny numer:

Dig if u will the picture

ilość interwałów nie przecenia solisty.
barwa, brzmienie i natężenie zmienia się zbyt szybko.
naturalny krok w stronę słońca, *iść, iść, ciągle iść,*
tak do końca. przestań się Kochana wysilać -
jesteś mi niebem i królową Hadesu
mało mi nieszczęść, dramatów, nieprzemijalnych
tragedii. muzyka gra w szklanej katedrze

Świat

Odpalam życiowe race. Bez krzyku
modlę się wspólnie do Boga
mojego czy twojego?

- Nie podoba mi się ten wszechmaterialny świat -
ale z Tobą zasłużenie w materii
czy bez niej kiełkuje nasze owocodajne
spełnione życie.

Depesza z skądś, dokądś

*Ta chwila odmieniła moje życie, jesteś kochaną osobą, myśli moje
zawsze z tobą. Jak to jest kiedy siemię zbiera się na zdrowie? W rejonach
podgranicznych węże, pestka goryczy, dopełnia się los.*

*Po zalaniu wodą nabiera barwy ciemnobrązowej gwiazda
porannych konstelacji, galop spieszących obłoków, lepi się do włosów
wszystko jak
wszy, nie dbając o selekcję z precyzją zielarza, ta chwila w nas
tańczyła.*

*Tabula rasa od tyłu, jak latami toczące się tajne nauczanie,
dlatego przebiegnij przeze mnie gdzieś w pozór, fikcję, uludę na szyldach.
Astralny wojaż w zgodzie ze sobą, roztrzaskany o mur w ten słoneczny,
dziewiczy dzień jak Goczoł napiszę list do mojej*

Urszuli B.

Każdy dzień i każda noc

tysiąc snów za jeden w którym
wyśniłbym co zrobić kiedy świt
tysiąc razy upadam lirycznie na ziemię
to dobro, to jedynie moje zmurszałe sumienie
bez przyczyny, z przybytku czy z bezbarwnej pajęczyny
forma tej treści nie ma znaczenia

ortodoksyjnie spójrz na mnie
bez kiczu
rozgłosu
na okładkach kolorowych czasopism
głowy dostojnych dygnitarzy
za jedno słowo, które wymową
zwycięży milion nic nie znaczących słów
mój certyfikat, to jedynie rapier, *liryka*,
wielobarwnej siatki
w budowie obco, na klamrach bezbarwnego całunu
muśnięcie warg
myśli przewodniej

Włóczęga

I

*lubię włóczyć się po mieście, przy świetle latarń myśleć
o moim mieście. daleko gdzieś w hebanowych gajach
barwne, jasne dni, ciche dni uciekają w niepamięć.*

*wybacz, ach przebacz te zwykłe skrupuły. ubrany jestem
w kurtkę, szalik wierutny, istny. na letni wiosenny deszcz,
biegnę w podejrzaną stronę. stroić, przystrajać, ubierać.*

*a ja, ja lubię włóczyć się po mieście i przyjmować bez
skazy typowość dnia powszedniego.*

II

*lubię włóczyć się po mieście, przy świetle latarń myśleć
o moim mieście. daleko gdzieś w hebanowych gajach
barwne, jasne dni, ciche dni uciekają w niepamięć.*

*wybacz, ach przebacz te zwykłe skrupuły. ubrany jestem
w kurtkę, szalik wierutny, istny. na letni wiosenny deszcz,
biegnę w stronę szemraną. stroić, ubierać, dekorować.*

*a ja, ja lubię włóczyć się po mieście i przyjmować bez
skazy typowość dnia powszedniego.*

Głos fizys

Boże, Boże uchroni mnie od zapomogi
nad kartką papieru, którą pracował wiele. Na główkach czerwonych
pszczeliste klęby. *Wież mnie wież wietrze!* W dalekie cyprysów kraje
maków

tam, gdzie wieczorną porą gigantów fizys kłaniają się jutrzeńką.
U przystani świat wydobywa krzyki. *Strzał w oś świata*, nic nie znaczący
strzał Kupidyna. Na *Obcej Ziemi*, w zgubiony nieporządek, krystaliczność
słów.

Tak się kręci film.
Film się kręci. Koniec,

krążek.

Orchidea

dziś lirycznie rozkładałam cię na łopatki
dla mnie to miasto „ze snów”, niebieskich, czy też rytualnie czystych
wpadłem bezbożnie, sensu stricte jak śliwka w kompot, w chorobę
wieku

jak makiem zasiał dogląda się kwiaty, na kongresie przywódców partii
między obu generałami doszło do ostrej scysji,

jeden zdążył wykrzyknąć: *spieprzaj w las!*
drugi: *ja umyvam od wszystkiego ręce*. historycy, z maksymą
hola, hola, z intuicją utwierdzają nas w przekonaniu, jak oko sokoła:
nie było innej możliwości!

Rajski

„emigrowałem z ramion twych”
w dni tak ponure i szare
byłaś mi inspiracją
then love is gonnas givin
byłem ptakiem
zawieruszonym, skulonym w tłumie
rozmijając się z prawdą
onieśmielony, mówiłem,
że to już nie to, *kropka nad i,*
końcowy odcinek
- myśl
ja tylko wybieram bilet na tramwaj
bez wejściówki
„zawsze, nigdy przenigdy, wczoraj”
by na koniec unieść dłoń samarytanina
do mieniącego się polskiego
skraju, granicy
blaskiem witam!

Dalekie zbliżenie

*tylko z nią tańczyły żywioły
wdzierały się wody na ląd*

chciałbym powoli dotykać Ciebie
posmakować wiatru
w górskich przełęczach przekraczać granice
nie znanych nam grani

i nie byłoby siły, która zabiłaby to pragnienie

dzisiaj, ku obliczu wysokonośnej, wysokopiennej
rozczulającej rozkoszy, w bezwstydnym,
nieuchwytnym zbliżeniu twoich ust

zakochaj się! – Umiłowana

Dobroduszny

byłem na uczelni, tam, gdzie mówią transcendence
kartoteki i półprawdy, skrywane pod pozorem
czystości powiek

dzisiaj jadę i słucham *Crazy Hill of Death*
niewiele brakowało, żebym się poplątał
bez pardonu pomylił, urągnął

co fikcją, a co zwyczajem stało się
szarym i wątlwym obywatelom

o rozmaitych kapryсах historii i wyrokach losu

Listopad dwa tysiące trzynaście

w świecie swoich mistrzów

budząc się z ręką złożoną spokojnie na sercu
leczę z Bejrutu do Pragi na ogromnych betonowych nogach
między chmurą a sierpką słońca w niepogodzie
w klasie drugiej samolotu moja koleżanka której
nie pamiętam imienia zbija powszechnie bąki
czytam o autorach „Nowej Fali” – Kornhauserze Szarudze
Barańczaku na podeście ciekawa przemowa o nowej
„Trybunie Ludu” zachodnich przodownikach i pilce nożnej

muszę zmienić miejsce pobytu otworzyć drzwi
mojej prawdy zuchwale by nie być ojcem idącym na wygnanie
w spokoju i z niepoprawnym dowcipem głębokiego wnętrza
czyjegoś serca samarytanina będącego cool i którego
metryką z powołania wyboru i jałmużny
jestem więźniem

Poemat

- *Nie było nas nie.*

W spokojnych falach jeziora, na dnie zbierając szlachetne kamienie
otworzyłem kolejny rozdział w ciszy czytany ludzkim zeszycie,

Byłem budujący, modelowy a mówią, że to poemat – rzeka
zbieram słowa jak tępe naboje, które w żadnym wypadku
i w każdym razie w ani jednej możliwej chwili, doraźnej
beznadziei, bezczynności i kapitulacji

nie trafią moich bliskich.

1

Słabo mi godzino próby,
wybacz dniu równonocny.
Strzeż mnie Aniele Strózu,
prowadź Obłoku.

Zabierz gołębico w miejsce
wiernie dobre; a na starość
napiszę książkę - nic więcej.

Śródstopie
(2014)

יְהוָה בְּקִרְבֵּי syn Izaaka

napisałem wiersz ostatni z listów cudzych
pierwszych rozsądnych i po piasków pustyni
głębiny nie zaznam spokoju sforsowanego
jakuba gdzie wysoka fala i górską dolina

jestem wybrańcem ja nominalny sługa dla
zagłuszonych milczeniem proletariackich serc
tylko dla ciebie i tylko przy tobie jest królestwo
moje i dzień w którym zapamiętałeś akty strzeliste

zapamiętaj jestem tobą żyję z tobą śpię
z tobą w tobie milczący i gdzie widmo
jedynie w promieniach poranka padam
obcymi językami na alabastrowe ciało

ruchomy zgubiony i niezbląkany prawie nagi
jak go stworzył pan znak listowny i liczba π
jestem oznajmiam jestem tym sukinsynem który
w okowy swoich wyobrażeń wciela nowe wzorce

i nowych braci i słów się wypiera niedościgle
natężając powieki rzeki zawraca doliny wypełnia
manną i z nowymi liczy się przewodnikami
planet pól ornych loje

Ballada pisana nocą

Boże wybacz mi przebacz Nieodgadniony Liryczny
że ważniejsza dla mnie jest poezja albowiem
Ojczyznę domem i harmonią wszystkich

sztuk prócz Twoich górskich słów tych milczeniem
cichym wybuchłych wulkanów jest tętniące
serce kobiety marzeń z sennej Itaki

teraz kiedy leżysz i tak spokojnie oddychasz
oddychasz i czujesz na sobie mój osiadający pył
nie byłbym człowiekiem na Twoje wezwania

gdyby nie luna beznamiętnych bezinteresownych
słów jesteś mi miła żywiołem świtem prawem

i obowiązkiem jak rozpętany ogień i woda
opar i szron dostatek i susza wstyd i pogarda
już wszystkiego jestem pewien wszystkiemu

jestem sobie winien ja upadły Poeta który
swoimi linijkami ocala tłumy i losy niweczy
te które zdają się już być przesądzone

a b c

zamknij oczy policz do dziesięciu
bo piękna piękna tyś moja niezbadana
w falach zielonego przylądka pośród
szumu drzew topieli widziałem
twoje oblicze

i byłaś tam w pełnych winorośli połaciach
niewyraźalnie piękna we wschodzie
okrytym brzaskiem tupającego księżyca
niepoliczalnie aksamitna twoja skóra
palące się powietrzem zmysły

tak piękna nieokiełznana która nawet
porą wieczorną w górnej kwadrze księżyca
zamyka się na ludzkość jak kwiat orchidei
otwiera rankiem

czy wytrwam do końca
lato upalne
będę czekał tu
będę czekał tu

jestem

Elegia morska

Jak mam to udowodnić, że nie jesteś przygodą?
W sercach z żelaza, w domach z betonu, nie ma
wolnej miłości. W planetach z ozonu rozpalone
wnętrza niepoliczalnych dłoni chłoną dziś smutek,
by zawrzeć w nich gorycz i pęd ukochanej burzą
namiętności. W ostrosłupach budowanych na skale,
w piramidach budowanych na piasku, we wnętrzach
rozjuszonych umysłów utajone zmysły doznają
wyostrzenia a palce i dłonie swym zachwytem grają
najdłuższe arie Paganiniego. Nie myślałem, że
ukocham tak jeszcze i chcąc walczyć z Tobą, tej,
której nie jest na imię ironia losu - doznam spełnienia.
Moja róża, nie-róż, jest jak Elegia Gnieźnieńska. Tam,
gdzie nas nie ma, tam, gdzie jesteśmy - na piasku,
na skale - zważyło się i choćbyś zaczął od dymu z
komina, widomymi słowami, nieprzerwanymi w pędzie
galaktyk, słońc i innych Ciał Niebieskich, wszystko to
można utracić, wszystkiego nas można pozbawić,
*prócz niepodległych, bezimiennych słów, nawet gdy
przez nas tylko przepływały, oprócz świętego słowa,
które nawet w martwych językach lodu zapisane -
doczeka się zmartwychwstania.* Tam wszędzie Twoje
ciało posłuszne już tylko żywiołom, rozpali ogień
twórczości, tej poświęconej komu? I żaden ląd, żadna
morska fala nie mogą zabić cię, ma miłości.

lipiec, 2014

Myśliwy

Dla E.

ten miesiąc, na którym klarownie zapisano twoje
imię wyróżnia się pośród narządów
całego organizmu

pokaż mi a naznaczę swoim pocałunkiem
twoją bezbronną skroń, w regłach naszych wrażliwych
upojeń, dziś niedostrzegalnie wiem i biegnę
pośród tysiąca myśli o tobie

w pajęczynie pragnień wywołam astronomiczne
poruszenie, jak Wega, w zimową, chłodną noc
motyl złapany w sidła trzepocze

Kochanie, Kochanie, to tylko wnyki, wnyki
uczuć, moje wnyki

Nie wiersz, lecz spowiedź

To było dobre życie, na przystani
naszych dłoni, utajonych paszportów, naszyjników
z bursztynu,
mieszkań, jeśli dożyjemy, Śliska 14,
nieroztropnych imion
za zgodą obojga wezmę Cię,
ach wezmę! W bramy raj, by zachłanny Charon
nie zapytał o przekreśloną miłość, niezatartą
ranę prawdy, która się nie bliźni,
a może tylko jest [w:] „Przekreślony Początek”, s. 22.
Nieokiełznany podarty świat, w końcu o stopę
i dłoń, którą ryjesz na sercu
swe znamię[1].

Ostatni (wiersz okolicznościowy)

Objaw się prawdo!
Twoje i jedyne w swoim wymiarze
prawa, jak prawo

do życia,
prawo do śmierci,
prawo do zgody,
prawo do miłości
i rozgoryczenia,

w końcu prawo do Boga

niczym się nie mają do twych
cnót. Twój wygnaniec i sługa,
bezinteresownie wieczny tułacz
dziś pędzę niepodległy
bezwzględnej nicości, jak
ten bohater z tomu opowiadań -
„Wiersze podróżne”, w spokoju
i zgodzie by żyć, szczęściem

żyć, na wieki.

Rój pszczół

nie mogę tego zrozumieć skądinąd o bliskim
znaczeniu gdziekolwiek gdyż w zadrzewiu uczuć

w planetach wytrawnych łez tych widzianych tylko
o świetle w kolorze burgund ecru i odcieniach
fantasmagorii lubię kolekcje salony wernisaże
rozlanych po płaszczach listowi okrywający nas
fizyczny rój spokojny kolor - zielonych koron

jestem pierwszy tam gdzie dotrzeć może tylko twój
subtelny dotyk niech ci się przyśni wyspa róż
niech ci się przyśni błękitne niebo na stoku
pożądań i chęci zasnąć przy tobie to jak

obudzić się w przełęczy górskiej grani obnażonej
jak stąd do wieczności naiwny bilet na górski
płaskowyż gdzieś w Kordylierach widzę Cię
ach widzę i tak myśli natężam ciekawie by zobaczyć
pociąg (stacja: kraków - płaszów, praga - północ)
na nieboskłonie aromatów magii z pogranicza jawy i snu
gdzie prażące słońce nie mów do mnie więcej: miłość
do ostatnich tchnień spojrzeń oczu zatracam się

w tobie upadam wstaję i znów choć wiem że lepiej
czasami byłoby unieść się ambicją

Science Fiction

- *Lubię książki*, moje słowa
to tylko ironia w zamkniętych
na klucz sejfach twoich dłoni -
ach jak ja Cię kocham,
powtórz to miła, powtórz
bez Ciebie staje się struchliną
- *ach jak ja Cię kocham moja miła*,
w ogrodach minione ulewy
partyzanckich pokoleń
w międzygwiazdnych wahadłowcach
linii papilarnych zachowują się
zgodnie z sercem, dumą, ambicją
a także i swoją „naturą”.

W bólu

Śmieję się śmieję
ale to jedno z ostatnich moich wcieleń,

wdycham zimne i lekkie powietrze
Noc po drugiej stronie horyzontu
zanika w odmienności naszego wzroku.
Sprawiłem zawód, gdy Cię porzuciłem
ale za zgodą obojga połączyła nas
niesymetryczna obrączka a ta barwna,
pusta pleksa, która dzieli duszę na pół
przenika wszystkie góry doliny, głębiny.

Zabiorę Cię na skraj horyzontu,
wyszeptam nienapisany wiersz,

w milczeniu powiemy sobie: Kocham.

*I choć słyszałem śmiech żelazny
i śmiech z ołowiu. W krtani
rósł skrzep niemości. Niemy,
słyszałem niemy śmiech,*

*który już tylko
współistnieje.*

∞

Kocham cię fizycznie i w liczbach,
w liczbowanej linii - kocham cię
arytmetycznie i metafizycznie na
opak.

U źródła krystalicznego wodopoju
ślady naszych stóp. Na suchym piasku
i zimnej grani, kocham cię i tak
wrytym znaczeniem

w równoległości nieskomplikowanych
słów. Te dwa zbliżone ze sobą bieguny,
w ten dżdżysty dzień, gdzie *Miłość*
szczęśliwa i Portret kobiety upadam

swoim kojącym, balsamicznym ciałem
utworu na liczbę naszej nieskończoności.

Antypody

Ten łabędź zwiastuje początek jesieni, koniec sierpnia, cóż Dymitrij, ubiegło Cię twoje własne spełnienie. I żeby nigdy nie zabrakło Nam chleba, powiadasz w kolejce po szczęście stoję

pierwszy, podziwiając coraz to nowsze obwoluty - twarde, szorstkie, śliskie pisarza z Krasnojarskiego Kraju, jakieś WueLki. Nie jestem dobrym przodownikiem, dzikie rejony Lewantu, bo na antypodach cudzej

zmiany, w orszaku braw, w zakątkach zastanych wartości, chciałbym postarać się o Poezję. Dobrą, tą z życia, tam, gdzie przypomina mi się dzieciństwo, nie pytając o wschód, tylko pozwól mi pisać a wszystko

się Dymitrij, cóż, misternie ułoży.

26.07.14

Chęć

mówią, że ty i ja, że jak to tak i że to
nie ma sensu, choć ja jestem jak james
bond z całych sił kocham cię bez odwołania,
tak jak potrafię, amarantowym morzem,
pianistą falą, niskim źródłem i jego depresją,

w tej podróży do piekieł, szukając ujścia
źródła, w delcie twoich krynicznych spojrzeń
zamykasz się za sklejką na powidoki
wiosny. czy taka dola jest dla ciebie
przezornym przeznaczeniem? czy dola ta

jest w tobie wierszem, nadzieją, miłością?
czy jesteś w stanie wybrać szlak, przetrzeć
go, którym idąc pod górę, bo żyje się tylko dwa
razy, stromą, nadeptując na świerszcza słyszysz
jego upojne cykanie? czy w gąszczach łez

otwierasz na nas nowe pokłady miłości,
dla mnie, dla ciebie, dla kogo? weź mnie
w swe sidła umilony jednoroźcu, weź, zatańcz
poniechaj, twoja łódź już w kei, bo to tylko,
tylko dla twoich oczu

errata

Wybuchnę i będę miał
ten burdel z głowy. Ja, przeklęty,
Boże, gdzie twoje imię
odmieniane w tylu językach? Poeta.

Przejęzyczenie, ulotka z hasłem
wyborczym mogą zmienić - nakreślając
prawdę - bieg dziejów, jak ta linearna
poezja w epoce *http*.

Mam na imię, *Imieniem*, mam
na imię - Maksymilian

Ja, urodzony

E... ,

Ja urodzony w 1987 roku
Obywatel życia, ubiegam się
o głośny Krzyk Anioła, Twój krzyk,
choć trzeba by na to Więcej Czasu.

W każdej niezawinionej sekundzie
łączące nas Żywioty, są jak Realizm Silniejszy
od lęku, Biały Obłok i Strzępy listu miłosnego
otwierają nowe, zdrowe pokłady miłości.

Jakie to szczęście, jakie to szczęście.

Krótki wiersz o miłości

Zażylem leki.
Poszedłem spać.
A oni chcą zakopać mój talent.
W pędzie galaktyk, na rozdrożu
Drogi Mlecznej i wypitej dzisiaj
kawy, jestem ja, bezimienny sługa
lirycznej pożogi. Jadący w listach
Jana w dal, hen po szczęście,
by wiatr,
po szczęście,
by...

Liberum veto

Między prawdą a Bogiem, wciąż w misternym
planie, obywatel M. T. bawi grą słów i mimiką woli.
Zachowawczy w sądach, nieaktualny w piśmie
i formie, w treści formalnej,

formie treściowej, bezwarunkowej kniei,
gdzie górski szlak, obywatel M. T. walczy
o ochronę cywilów i środowiska
naturalnego. Podróżując. Nie piszę się na

to, tam, gdzie ludzka władza
i nieoświecony liberałem lewacki głos
milczącego tłumu. Oznajmiam dziś: *kocham cię, och,*
zdobyłem się na to i żaden mi w głowie złoty strzał,

jedynie czysty śpiew czyżyka.
Moja reakcja wśród wyzbytych
w przesiece życia przyjaciół,
to głos partyjnego dyplomaty.

Maskarada

Kocham cię, ja samoistny i upodlony,
gdzie nocą, w pustym przedziale -
niczego nie pragnę, nikogo się nie obawiam.
W oddali pełgają ogniki czyścica: mojego

sowiego spojrzenia, melodii słowika,
zakochałem się, ach zakochałem się w tobie,
więc pytam, gdzie ta dieta dla umysłu,
gdzie te namacalne upiory szczęścia,

smaku, wzroku, słuchu i powonienia.
Pytam, ja pytam uparcie, gdzie
te złote banany, posrebrzane winogrona,
żółte papryki i bliźniactwo czereśni?

Pytam, gdzie ten motyw główny -
tego teatru marzeń, teatru?

Modlitwa (poemat)

zbuduj mi *nowy świat*, bez słowa,
gdzie oaza w katolickim kraju *afrykańskim*
codzienny *przegląd prasy*, w przestrzeni
międzygwiazdnej, która była na początku
jak echo dalekie, padam twoim

krystalicznym językiem *nadrealności*
na twoje wyszukłe ciało, to najlepszy
dowód, kiedy żyjąc i czując, czując
i świecąc (nie *święcąc*), jak trudno jest
pojąć *czystą ideę*?

i smak owocnego spełnienia, w chaosie
dnia trzeciego. nigdy nie czytałem historii
rpa, która była deszczem *obmyta w pra –
wodach* na początku. woda i ogień dnia
czwartego na firmamencie błękitu, więc
niech ci się przyśni szklane słońce,

niech ci się przyśni perł sznur, niech
obwieści gołąb wolności trudny start w historię...
literatury w zagajanej tożsamości dnia
szóstego. odpowiedz mi, bystry, *najmądrzejszy,*
jak i gdzie postawić dom, by utwierdzony
na skale i piasku z wysokopiennym listowiem

winorośli, aby doń nigdy nie zagubić drogi.
zamknij przede mną *język dnia i prozę nocy,*
bo jeszcze mam odwagę walczyć o ochronę
przyrody w ten *święcący dzień niedzielny*
ale także i *ona* dochodząc do władzy odbiera
nam *władzę w rękach, nogach, umysłach*

i sercach, sercach z betonu, *poświaty* w
kraju trzeciego świata.

nadzieja

talent - czasami wątpię,
że na prawdę istnieje

dziś czytam Wizytę
Starszej Pani
Dürrenmatta

kiedy odejdę, zostaną po mnie
pamiątki - kartki, poszarpane
papiery.

słowa ukryte
w portmonetkach Klary
Zachanassian

wymierzone w usta i serca
moich bliskich - nie wyjeżdżaj,

nie, tłum nieprzeliczony
wybrał cię madonno

patrz, tu płacą
za pasję jak za odwiedzin

o pani, wierna uwodzicielko

14.08.2014

Nie patrz mi na ręce

nie jestem życiowy ale ciągle obnażam prawdę
i choć z zasady cierpię, jak najbardziej
zwodnicza władza - na lęk wysokości

to nie brak mi Sztuki Dobrego Wychowania,
ja absolwent z Dziennej Szkoły Rozsądku i Mądrości

zbieram w sobie czysty śpiew słowika,
kołujący kręgi lot jaskółki, trzepot wróbla
i nienachalny świst łąkowego świerszcza,

ja krótkowzroczny gałgan, z tendencją do tycia
wspinam się do góry - by upaść i znów powstać
ze storczykiem w ustach a dla Ciebie wszystko

i wszystkie góry, zagaje i morza wszystkie

Świat...

jeszcze dzień świetlny może dwa wszystko się odmieni jak los
rzucony na języczek uwagi w kałużach prawdy wschodzący ideale
niebios
nieprzemijającego słońca zgasło życie moje w mgnieniu oka ach zgasło
choć
pali się potokiem wysokiej grani jak we śnie spojrzenie białego obłoku

gdzie szczęście moje tam trwały niezbadany początek
cennego urodzaju honorowych fraz i wszystkich rzeczy moja
mowa jest tylko potokiem nieprzystających do siebie słów o niepoliczal-
na
nieodkryta treści obmowna formo do ciebie kieruję myśli

moje i psalmy moje żyjące niepewne jak bogobojne losy tych
przybyłych zza brzegów uryny kloszardów dziś ja obieżyświat z ziemi
polskiej uciekam się do ciebie językiem moim i wiarą jeżyn polnych
pokorny dawidzie myślę toteż jestem dlatego na wszystko o czym
mowa

mam sposób bo co tu zostanie po mnie? słowo a wszystkiemu potrafię
się przychylić poddać pod wątpliwość uchybić ja zapomniany lecz nie
do zapomnienia
bo w przełęczach śródziemnych marzeń nie powtórzy się policzona
sekunda godzina doba ani nic co powtórnym było

wyspa

oni tu są i patrzą
na nas spod firmamentu

bądź mi tylko moja bądź
jakże dużo ofiarować Ci mogę, Najdroższa
najdroższością swoją

przestajesz walczyć z losem
kiedy przestajesz pisać

Trzy strofy o...

Nie dam się twoim
półslówkom, z odzysku - słowom. Dotkliwa
noc, noc niespełna głębi i wzroku.
(Alleluja, jak u Aleksandra.) Niespełniona noc.
Niczego tak bardzo pożądałem, niczego
tak mocno nie pragnąłem, jak twoich
liliowych, niepołączonych z tymiankiem ust,
ust niespełna kropel kawy. Gdzie czarna
woda w dorzeczu Kanału Sueskiego?

W chwilach doczesnego upodlenia,
słyszę hasła: „Życie Na Wymianę”, gdzie
ty obłąkana, w szaleństwie twych imbirowych
subtelnych, epitetowych ud. W swoim ogromnym
milczeniu - nie pragnij płakać, myśleć, złorzeczyć,
ani umierać! Nie pragnij ubiegać się
o zwycięstwo, bo twoje życzenie, to dystans,
moje życzenie. Totalna farsa. Aaa moja skłębiona
porażka, to twój ślepy traf, w drodze

po
Złote Runo.

Wyznanie

Kocham cie, ale jakże mam to wyznać,
ja, asceta mowy, żywiciel pióra,
jeżeli nawet słowa nie zastąpią zachwytu
rozłąki naszych spojrzeń.

Kocham cię i nie pożądam, pożądam
i pragnę, na tym wygnaniu – mowo,
zabierz mi głos, abym więcej nie mógł
poskąpić słowa, żebym pisać więcej

nie mógł w mojej Ojczyźnie, moim domu.
Na tym wygnaniu – nazwać rzeczy na nowo,
nadać im wartości, znaczenia i miłość
obrócić w priorytet, naszych wspólnych

marzeń i snów.

Tańczący człowiek na Hawanie
(2014)

Nie dlatego

Nie wyleczysz się ze mnie w szyku misternie
poplątany Poezjo! To co dotąd jedynie było
i końca dochodzi, dzieje się między nami;
nie strzelaj już więcej zbląkanymi metaforami,

bo wygnanie nasze dzieli nasz los a, i dzieląc
łączy, być może to zwykle brednie, jak różowa poetyka
miłostkowej łuny poranka nieodpartego systemu doby,
zarazem wieczornej zorzy, która „spełnia się

wtedy, kiedy ty się wahasz”. Nasze jabłko,
ach nasze jabłko i jego matka spadające wprost
na twoje dłonie a ja włóczykij z tobołkiem i bagażem
na plecach, pewny swojego istnienia jestem

na grani i w trawie z dywanu słysząc ptasi śpiew,
nie dlatego. Szczęście. Kurzy pstryk. Ślepy traf.

Utrwalam wolną chwilę

jestem pierwszy
po milion słów
tych wypowiedzianych
ciągiem i po omacku –
słów – kocham cię

nie wyznaję ich
nadaremno bo w tym
zwodniczym tempie
ociężały zakładam
włóczkowy sweter

i mówię: moja miłość
do ciebie jest taka
jakbym cały wszechświat
ogarniał milczeniem

errata

Wybuchnę i będę miał
ten burdel z głowy. Ja, przekłety,
Boże, gdzie twoje imię
odmieniane w tylu językach? Poeta.

Przejęzyczenie, ulotka z hasłem
wyborczym mogą zmienić - nakreślając
prawdę - bieg dziejów, jak ta linearna
poezja w epoce *http*.

Mam na imię, *Imieniem*, mam
na imię - Maksymilian

Pan Mądrość

Synogarlica, widmo poranka księgarnia,
otwierające się cynamonowe sklepy,
kiedy słońce wstaje i kędy zapada.

W Berlinie zgubiłaś się przyjaciółko
wiosny, kochanko jesieni, powiedz
ile przede mną jeszcze czułych linijek
Poezjo? Powiedz szczerze ile światów
do zdobycia, ile lądów do odwiedzenia,
ileż burz do zwalczania.

Wiesz, poczuję się pewnie tylko wtedy,
gdy powiesz, że ja – twój kochanek,
apostoł prawdy urzeknę ciebie, moja
Heleno. A tak dziecinnie łatwo być mój
Boże w podróży donikąd i wyczerpać
marzenia, bo nie mamy nic w tym areale
do stracenia – moja wierna mowo.

W tobie są liczne pokłady ochronnej
kolastyny, dajesz mi ją jak szczęście
i odbierasz, jak wiarę, która w momencie
w którym ja cię kocham jest wszystkim
a ty się decydujesz, jak studnia, której
echo niesie w nieskończoność.

ofiara całopalna (pieśń druga)

na krawędziach przepaści
ślady piasku po naszych
czujnych dłoniach
niepoliczalna myśl

twoich złączonych z niebem
ramion krzyż moich ramion
rozwartych na znak solidarności
między bogiem a szalą

z jaką przelewasz ostatnią
gorycz milczenia jestem
tym bratem jestem tą siostrą
która w imię wzniosłych

ideałów dokona aktu
samospalenia jak płatki
nasturcji rozwieram się
różanym balsamem

i kremuję twoje dłonie
by zobaczyć świt w
prześwicie palców naszych
zwykłych karminowych dni

(patrz to on stanie w progu
zamarzłym płonący
i pójdzie krokiem żywym
pójdzie w mróz wieczorów)

yellow st(r)one

znów robię dobro, pijąc
przy tym limę, myślę, że nie stało się
nic. biodro w biodro, krok w krok, idę z tobą
delikatnie przecinając szalę życia, ja major
swojej prostolinijnej poezji

a kiedy daję upust żywiołowemu talentowi -
na papier przelewam atramentową szalę życia -
ona rozwiera mi dłonie i usta, tworząc klepsydrę
myśli i nawet, nawet, jeśli chcesz w tej grze końca,

to dopiero różany początek drogi
po oceaniczny kres, na złotej szali życia.
nie pozwolę ci żyć na niby, w tej niecce,
dolinie, depresji, nie pozwolę ci...

to delta naszych snów

Kornel

(konsola uczuć
wierszem)

Kornel jak przystało na szlachetnego
człowieka żył w dobrobycie
a my łączyliśmy nasze dłonie
a może nam się tylko wydawało,

że linia naszej samotności i sentymentalna
linia ucieczki tworzą wysoki, brązowy krzyż.
Dobry Boże, być może dziewczę z niezachłannym
porywem ust, rąk i dłoni, z czułym niepokojem

zechce spojrzeć na pieśni moje.
Na tym blacie, gdzie twoje dary,
Boże, ach! mój dobry Boże już dłużej
nie mogę, nie zniosę pokrętnej tajemnicy.

A ty w wino ubrana - uśmiechnij się,
już przestań bo wiesz, że w moim życiu
jest więcej teorii oraz kunsztu,
niż praktyki.

Być, żyć
gościnnie
jak my,
Pierwsza Brygada.

Bohater hollywoodzkiej produkcji

Moja ukochana Giletta ku wielkiemu zdziwieniu Antonia i wszystkich przytomnych gości opowiedziała wszystko, co zaszło. A było to tak, że składając obietnicę bez zależnej odmienności i innych tego typu zachowań, rzuciła się w ramiona księdzu, który ją katechizował. Było to na łamach pożytecznego i przyjemnego ikonostasu, wówczas ozdobionego w kwiaty i estetycznie dekoracyjnie wypełnione okna, wykonane z kawałków kolorowego szkła, wprawianych w ołowiane ramki, osadzone między żelaznymi sztabami. Tak to było wciąż jeszcze za czasów wielkiego króla Pompei.

Dziś w kwartalniku krytyczno-literackim, „Kraj” czy innych, tego typu periodykach, pomiędzy reklamami „Guccia”, „Prada”, „Armani”, czy sztyldami propos Troyes’a, Wilkononia, czy np. Moczulskiego, wielka inhumacja własnych klocków Lego, złożonych na kształt witrażu z przezroczystymi znakami, rzekomo wodnymi. Poprosił Alę (bo tak chciał), aby ten przyjął jako swą żonę i prawowicie wyprawił. Antonio nie miał wiele do powiedzenia, bo co ma powiedzieć samochwała z Kazimierza? Dzisiaj ograbiona z szat, idzie skosztować własnych miłosnych doświadczeń powiązanych z eksterioryzacją i potknięć z przeszłości, na których uczą się tylko papiescy gwardziści i królowie. A ja, ja stoję z boku i patrzę jak gruboskórny ognisty pies Charon okrada monarchów z Gaudalupy.

*

(To tylko szkoła życia ...)

To jeszcze nie koniec, do spółki dołączę Prometeusza przykutego do ściany i albatrosa z tekstu Baudelaire’a. To nie jak w chałupie Kasprowicza, tylko na statku Verlaine’a, pomiędzy burzą, a burzą Słowackiego, dziś paralelnie na przekór bogom, odbieram sobie świadomość mocy, którą dał mi Destymedes. Jego filozofia brzmiała podobnie do starych mitologii, przepoczwarzonych w Pismo Św., *na tyle mi to dane, na ile*

zabrane, a któż ma moc, by zamykać Niebo i mieć władzę nad wodami wszelkimi, ilekroć by chciał. A między Sodomą a Egiptem łągarstwo, dlatego dziś bujdą się zanoszę, żeby przetrwać te wszystkie nieszczęścia, aby stworzyć nowe drogi, szczyptę dramatu ...

A w szkole mówią, rozbierając na pierwiastki lżejsze, że to sonet, ja rozpieszczony z hordą małych dzieci i niewinnych duszyczek, rozbieram te zdania w rekompensacie za pierwszy spartański akt swojej epepei, księgi rozżaleń i zażaleń. Mówią, że to Bollywood. Bije metryka, biją stalowe pięści, w końcu bije piana z pyska czy nie, ale zawsze Hades, pan życia i godziny śmierci.

**16:44 czasu środkowoeuropejskiego, Kraków, ósmy listopada
dwa tysiące czternaście**

Ja, wygnaniec mowy,
uciekinier szeptu

zwracam się do ciebie
roztropna tęsknoto

czy kiedykolwiek wierny -
byłem wierny tobie.

Czy kogokolwiek zdradzałem -
zdradzałem ciebie?

Jeżeli już nadszedł kres
długów mądrej wymowy

uśmierć mnie, niechaj wszędzie
rzeka między nami

i zamieni się w potok
w którym rzeczne kamienie,

to popiół jesiennego deszczu
i dostąpi prawa wpływu

księżycy na życie kobiety.
I powróci w bólu nad nami,

nad morzem, miastem,
niechaj w gardle zduszę

upojny taniec naszych
niepoliczalnych ciał.

Gdzie szept diamentów,
dostępuję milczenia znamion

dostojnej wymowy.

data: jw.

Doskonałe wahanie

Zatrzymaj świat w swoim
niezwykłym umyśle, weź mnie
słodko, niewinnie i choć

nie wiem jak ja cię kocham
ubogimi słowami, by zniknęły cierpienia i trwogi
w przyszłości bez niespełnionej przeszłości
rozdrapanych ran ale ty, o!

Wszechmogący Początku, ty,
którego imienia nie ośmielam się żywo
oraz beznamiętnie wzywać - uśmierć
mnie, gdybym kiedykolwiek

w imię jakiegokolwiek miłości musiał zabijać.
Pozbaw mnie mowy, gdybym kiedykolwiek w imię
jakiegokolwiek prawdy chciał się wywyższać.

I czy byłabyś gotowa, jeżeli otwierając
ten list domknę szlachetne imię prawdy, Ojczyzno -
pokażesz mi szlak, którym idąc pomiędzy konarami
drzew czujesz na sobie stęchły oddech historii.

Zatrzymaj świat w swoim niezwykłym
umyśle, kurczliwym, weź mnie czule i niewinnie
w krainy miodem i mlekiem płynące, niech
nacieszę się twoim urodzajem,

bo zakwitnąć przy tobie to dobitna
sztuka i dopełniające się spełnienie. Sztuka
i wola, kra niespełna fantazji.

W imię prawdy

W naznaczonych czułością graniach
na granicy przełęcz, pośród szczupłego
igliwia lata stoję i okiełznać szczerze jest
mi dane wzrok uprzykrzonej niezgrabnością

wiedzy. Tak ciekawie natężam powieki, by
zobaczyć szczyt monumentalnej prawdy
i jej zagaju, i zarazem kremowego delikatnością
niebezpieczeństwa. Moja wiara odmieniana

w alegorii ściennych malowideł jest tylko
geometrią nieskomplikowanych wyrazów,
prawem oraz błękitną iluzoryczną kurtyną;
nocą, dniem i obowiązkiem. Dziś ja,

zaabsorbowany odkrywaniem tętniącej
tajemnicy łapię w ręce płatki śniegu.
Łapię i sublimuję życie, któremu na imię
jest Ewa.

W skrytości serca

zatrzymać się na subtelnej
małostkowością grani
gdzie górski potok leśna ściółka
i surowy wierch

na mej drodze gorejąca huta
szkła i mcdonald`s pośpieszne
wagony i litanijne modlitwy
adwentowe a ja stoję w tej dziczy

i zamarzają moje łyżę jestem
w słowach ze zboża - myślach
z wiatru łanem tylko mi nie przecieraj
lądów szlaków morskich

podniebnych przestworzy
gdzie durra i reż znaki święte
są jednak obdarowanym
szczęściem tajemniczym

szeptem mimo woli i pasji
że to tylko gry studyjne

23 XI 2014 r.

drogą przez brzęwc

tobie,

utkany z pajęczej sieci i chleba blady uśmiech i kryza
w swojej niepohamowanej formie odmęt przeszłości -
to ja towarzysz bawarskiej podróży obywatel prawy
z korzeniami germanów i w historii stałych żywych kresów

bierzesz na dywanik swój mózg jako oficjalny standard a ja
myślę że co z obrazu to z duszy której by nie dościgły pąki
kwitnącej wiśni w tym kraju na tej ziemi cicho siedzę i tak
myśli natężam ciekawie że widziałbym przejrzyste i błogie

niebo gdzie lot jaskółki czy trzepot wróbla nienachalny
tętent gila wspinam się ach wspinam na drabinę jakuba
przypartą do muru chwały dziś ja uparty ja na głośno i czule
wymawiane twoje imię depczę świeże ślady naszych

stóp bo kocham cię w liczbowej skali i nieliczbowym
diagramie w kojcach swoich myśli uporczywie pchanych
w przestrzeń między słowami który wypełnia po brzegi
niesłyszaną melodię która już tylko drży i trwa

jak to love strasze

27 wrzesień, 2014

tańczący człowiek na hawanie

miasto 14 listopad 2014 roku
wzrokiem obejmuję smog i w latarniach okien
odbitych cieni z jaskini zmęczony timaios rozprawia
o witrażach a ja przybity do twoich stóp
gdzie koralowe trendy rozgwiżdż
tkanin pochłaniających naftalinę i stretch
naturę i jej styl życia

doceniam coraz bardziej czar pulsującej en vogue
mojej dolce&gabbana skrycie noszę się z zamiarem
ale kiedy przyswajam literalnie odkąd pamięć
mi miła stając się tym opustoszałym (a może
tylko dojrzewając) w świecie

plastrów antynikotynowych obłoków
fantasmagorii a kraje moje kraje wywiodłyście mnie
z ziemi twórczej jak ten żywioł który zbiega się z twoim
cieniem na skrzydłach do ojcowskiej ziemi
zbieram w sobie zamiar obłupienia ziaren pistacji
a ty wejrzyj we mnie uświęć plon bo na tej ścianie
słowa oblane półcieniem

dychotomia myśli (myśli) i frazes poranka
nieprędko wyprzedzić światło które w przełęczu życia
równoległe w słów milczeniu staje się
szlachetnym kamieniem

Blitzkrieg

Nie bój się dni które uciekają
te zmysły wyjadą żeby wrócić
wróć żeby wyjechać w zeszłym
roku o tej porze padał deszcz
teraz oblicze zmienia jak zima

Ja ten sam schowany pod piętą
Achillesa spoglądający na kierunki
najnowszych marek zdradzam dziś
tajemnice swojej alkowy i pędzę
odciskając ślady swoich stóp po wielkie

boom Gdzie niesprzedajna cisza uparta
na nowe znaki i symbole hieroglificznego
oblicza i ich kształty form i charakterów
które rysując w całej krasie najdalsze
wyobrażenia snują pajęczą sieć

Cisza cisza wszędzie cisza twój
oddech już tylko zapada się w wiersz
który jest we mnie zły obcy zły
i nienawistny i pali moje noce gorejącym
ogniem i przeze mnie tłumaczy wolę

bożą Dane jest mi czuć na sobie
skargę duszy narodów gdzie spod
kamiennych tablic kielkuje bujna
trawa naszych przodków i blitzkrieg
wierzchołków ich słodko-kwaśnych

łez

maj 2011 - 29 listopad, 2014 r.

when the son comes

moja droga to tylko
przełącz twoich ud
moje myśli to oaza
prawdy w dalekich

deltach twojego
wrogiego spojrzenia
jestem tym człowiekiem
który wzbiera w sobie

gawieź przyjaciół
tych zapomnianych
o świcie i dostrzegalnych
o zmroku panie

pozbaw mnie mowy
gdybym kiedykolwiek
w imię jakiegokolwiek
prawdy *musiał zabijać*

ja tułacz
m

gdybym kiedykolwiek
w imię jakiegokolwiek
prawdy *chciał się
wywyższać*

Poeta i śpiew
(2014)

Noc wigilijna

kiedy winne zbierasz owoce ja kielkuję
miłością w tym słowotoku gaju oliwnego
naturalnym zapachem szczęścia

okręcasz się wokół mojego imienia
a jest ono trudne w tej wymowie
dopełniając ostatnią gorycz zmęczenia

nastraszasz dłonie złożone do modlitwy
na twoim stole kantyki i gradual i twoje
śpiewające oczęta a ja w ten blask

dany jak bohaterowie z teatru maryjnego
w takim zagaju spadam twarzą ku ziemi
i myślę już tylko myślę i czuwam

w osiągnięciach swoich na tle doczesnych
mało był bym stracił gdybym ciebie zawiódł
dużo zyskał gdybym ciebie obrał za cel

piękna afrodyto gdzie jerozolimskie
kamienie jerozolimskie wieki tu na kosmicznej
scenie tragedią dziejów dalekich

przyodziany w orchidee otwieram w sobie
nowe rany miłości by być twoim szczęściem
na wieki po kres cierpkiego ściółkowego

igliwia

tobą oddychać chcę

chwycić za rękę mnie pójdziemy razem
widzę słońce zaćmione przez księżyc czekające
na chwile poruszeń niczym cisza i ogień
bo oddałbym za nie i za ciebie życie

nie jestem wiatrem na usługach
kontynentalnych wyzów nie jestem słońcem
na usługach pór roku nie jestem deszczem
na przestrzał pragnącym upodlić cię

w swoim barycznym niżu bo przy tobie
czuję się jak patriota słowny mistrz
dalekobieżnych pociągów bo jak powiedziec
komuś z kim się dzieli świat jak nie

banalnie wyznać że moja miłość do ciebie
jest milczeniem kamienia i lotem zataczającym
kręgi białej jaskółki czy tym wytrawnym jeżem
smakującym kolcem skórki jabłka choć

czasem słowa puste są krzyczę milcząc
na zawsze oświadczam ci czule na kobiercu
mojego pragnienia marzeniem żywym dla ciebie
tylko tobie przy tobie rodzę się i umieram przy

tobie trwam i współlistnieje a powiedz ty
co po latach przyznasz gdy mamy własny dom
jak nie banalnie wyznać dziś milczeniem
przesyłam małą szczęścia część

Wigilia, A.D. 2014

Mowa przedświąteczna

w miastach oddalonych o promień
słońca w wyrwach zakłopotanych
marzeń kiedy rozum śpi nabieram
dystansu a kiedy serce drży drży

moja wiara nie jestem chłopcem
na twoje wezwania jestem czymś
więcej o ten dystans oddalony
w cieniach wspólnych pragnień

nakładasz na mnie to brzemie
bym więcej nie zaznał kropel
rosy i sloty jesiennego deszczu
bym razem z wiatrem śpiewał

pieśń wieczorną daleko hen w
pestkach pistacjowych marzeń bym
znalazł ciebie pośród gwiazd i faz
księżycy pełny nieskończony wierny

ja tułacz wejmarskiej podróży nie
podołam tobie wierna mowo mogę
jedynie spisać co mojemu wzrokowi
jest dane i czytać czytać czytać

karli wybuch

wystąpiłem w dwóch adaptacjach filmowych
nagrałem dwa platynowe krążki
sprzedałem milion egzemplarzy swojego
młodzieńczego Poradnika Gwiazd
chcę cię zniewolić ach chcę
moja Rozgwiadzo
łaknąca życia Supernowo
jestem artystą pełną gębą
tak jak i poetą piszącym po francusku
choć to rzecz nieskromna się tak przyznawać
je suis content
może o prozę
może o prozę da się zahaczyć
i łaciną
rozbrzmiewam krynicznym blaskiem
we wszystkie strony świata ja obywatel
ziemi i atomowego słońca
piszę prostolinijne artykuły
czasopisma też się zdarzy
jak i trakcyjna kolej którą jeżdżę
po torach mniemania

/très bien/

Pragnienie (2)

Kocham cię ach jak ja cię kocham
zimnym wiatrem ciepłą bryzą
w tym Pędzie Pogoni w Niewyraźności
naszych ud pragnę cię ach pragnę
niczym drzenie łaknących synekdochą
dłoni Niczym usta wykrzywające się
w akcie sprawiedliwości Kocham cię
gdy przesileniem letnim otwierasz
powieki subtelnie pragnąc zdrowia
swoich daleko widzących oczu
Kocham cię i tak myśli natężam
ciekawie że słyszałbym głos Boga
słuchaj co tchu w głowie słowo

Moje

Skyfall

żyj i pozwól umrzeć w tej zawiei
na krawędzi nieprzystającego stalaktytu
moje słowa czule wymawiane w otchłani
ciała oraz pozbawionej wielkopostnej litanii

myśli wiersza który jest zły i chce rozerwać formę
(jak to ciężko zakuwać banitę w rzemienie)
który idzie przeze mnie tłumny rozkrzyczany sobą
jak guliwer niosący ulicami pochodnię

duszy oddycham i czuję czuję i kompensuję
i dojrzewam w tej połodze słów którymi
w sposób naiwny wyrażasz moje wczorajsze
roszczenie gdzie ty i ja ja i ty oraz niewymawialna

głoska & jestem na tej drodze oznajmiam
jestem jednym z tych drani i świń którzy
za najmniejszy souvenir i za największą karę
w werwie naszych nieprzyzwoitych znaczeń

dostąpią zaszczytu dźwięku kobzy dudy i dusz
dętych smyczków teraz kiedy jestem pewien swojej
wygranej na szali życia wiem że diamenty są wieczne
a ich werbalna mowa w nieistnieniu niesie echo

operacji skyfall

Elegia wietrzna

chodzę po skamieniałym mieście
omijając doliny twoich krynicznych ud
w takiej gawiedzi twoje słowa uparcie
przeciążone silnym momentem spadania

wyznaczają kąty przejrzystych złudzeń
i mil tych pokonanych jesiennym wiatrem
na statku którego imię już dawno
zapomniano jadę biegnę płynę po złoto

i ryż gdzie słońca w najbliższym porcie
upajam się myślą o tobie w tobie rodzę
się i umieram zaczynam i kończę dla
ciebie zbieram w sobie czysty śpiew

błękitem ozdobionego słowika aby tegoż
dnia zmyć z siebie ślady zeszłorocznej
kawalkady aby myśli gdzie jestem gdzie
wszystko cierpliwie powiada o wiernym

kochanku depcząc świeże me ślady rzeczę
zapamiętaj mnie miła zapamiętaj

6.12.2014 r.

Przyrzeczenie

moje dłonie wypchane słońcem
rozwierają dziś przełęcz spełnienia
ich cechy znaczenia symbole
obwieszczają znaną prawdę

tę z ksiąg rodzaju czy elementarza
wprost dla ciebie i w tobie bo kocham
cię dotykiem słowem myślą czynem
bo kocham cię wytrawnie jak to wino

którego nigdy nie posmakujesz niczym
go stracisz w upojnym akcie podniesienia
jestem jednym zmysłem jednym jedynym
jestem zmysłem dotyku przemierzam

centymetry wzdłuż twojego ciała a nasze
alabastrowe dłonie kryją tajemnicę początku
gdzie upojna dolina i suche wzgórze gdzie
mały ruczaj przemienia się w wielką

cieśninę tam ja ubrany w twój smak
smak wygranej i gorycz porażki
tej zniesionej tylko dla nas i tylko
w nas to ja twój mąż syn jakuba

ból twojej
kniei

ofiara całopalna (pieśń druga)

na krawędziach przepaści
ślady piasku po naszych
czujnych dłoniach
niepoliczalna myśl

twoich złączonych z niebem
ramion krzyż moich ramion
rozwartych na znak solidarności
między bogiem a szalą

z jaką przelewasz ostatnią
gorycz milczenia jestem
tym bratem jestem tą siostrą
która w imię wzniosłych

ideałów dokona aktu
samospalenia jak płatki
nasturcji rozwieram się
różanym balsamem

i kremuję twoje dłonie
by zobaczyć świt w
prześwicie palców naszych
zwykłych karminowych dni

(patrz to on stanie w progu
zamarzłym płonący
i pójdzie krokiem żywym
pójdzie w mróz wieczorów)

Poeta i śpiew

rzeką twoich ust przeistacza się
morze słów wzbiera szeptem
niewymawialnych głosek

czysta poezja i gwiazda spadająca
na myśli upiorne upajam się nią jak
chwilą z tobą spędzoną i snując przy tym
krzyk pierwszy będę ostatecznym rozwiązaniem
oznajmiając żywo pieśń majową

która ręce do kominów wyciąga i snuje
kolczastą sieć zgubiłem się
ja obnażony i spokrewniony z greckim eurypidesem
węzłem lirycznej hulanki

powoli będę szedł po piasku nie zamykając
się przy tym na towarzyszków drogi
jestem jak kometa wędruję po gościńcach
mlecznych dróg zanim upadnę wzbudzę
niepokój i falę atramentowego żywiołu

a ślady naszych stóp odcisnę na słońcu
rzemyka wszystko w czasie i przestrzeni myśli
moje niczym starogrecka posągowa mina
uroda w słowo i ja niemyślący syn
niepodległej pieśni

8.12.2014r.

przymierze

w przesmyku uczuć
na rozdrożu dróg
w finale rozwartych ramion
opieram się o tembr
twojego głosu bystrze
a szept niesie echo
gdzie zielone trawy się czerwienią
w nieskończoność
to w naszych chwil
życiem upojnych sekundach w tym biegu
tak uszy natężam ciekawie i myśli
zbieram w staranne usiłowania
wczorajszej nocy

kochałem się z tobą
kochałem przez co pragnę
twojego wzroku niczym bezbarwna
mewa w najdalszej chwili przeznaczonej
na wygnanie oto w przestrzeni
mojego pokoju w regłach
twoich dłoni przysięgam
kochać do ostatnich
tchnień i być
miastem w którym
łuna wczorajszych
snów zawiera przymierze
z rzeką która niepodległe
zawraca swój bieg

Cieśnina Kattegat

gdzieś na zachodzie
w przełęczu snów
gdzie jasny syriusz
wyznacza porę roku

odpukuję grzechy
marznąc na mrozie
gdzie twoje dłonie
pokryte balsamem

eukaliptusowego szczęścia

bo nie pytam ile zrobiono
ale ile ja zrobiłem dla ciebie
matko muz
pianista afrodyto

nieskalana skrzypaczko

w takiej gawiedzi
chowając skryte słowa
za pazuchę opuszczam
więzienie twoich ust

i nikczemnych ramion
o poezji będę śpiewał
wytworne elegie

będę mówił szeptem
będę słał a to wszystko
w momencie ying gdzie
nasza radość przez lata
ciemne skryta w winnych

dzbanach i włosianych
smyczkach
powiedz mi

zapłoń
gdzie to morze śródziemne
którędy do pobliskiego portu

**trzy * haiku napisane dzisiejszego wieczoru
tj. piętnastego grudnia dwa tysiące
czternastego roku**

niecka

wody tulą koryta marzeń
za drzwiami niewyraźny spokój
ogniki czyścica mojego miasta

monolog

jestem synem ognia
w tobie oceany marzeń
w tobie roztocza słów

tender

cisza w przedziale
w kuszetce świetliste niebo
nocą lepiej nie spać

Do przyjaciela poety

gdzie twój początek
niezaprzeczalny końcu
gdzie twój odwieczny synonim
naszego błęgiego szczęścia

we fiordach naszych marzeń
lite skały gdzie te oazy
twojego dotyku dziś zatapiając się
w zmysłach wzroku słuchu

dotyku i powonienia
jestem jednym z określeń
które używasz do opisania
stanu mojego upojenia

gdzie te skanseny marzeń
bastiony szczęścia czy w mniemaniu
twoim są jeszcze słowa które
można zamienić na wiersze

i wiersze na słowa dziś idąc
drogą bez odwrotu upadam
i wstaję bo dla ciebie do nas
należy ziemia ogromna

i nasze ręce którymi ujmujesz
ją ażeby zbudować dom ze
strzechy jednak fundamentem
kamienia moja geolożko

16.12.2014r., Kujawy

d, e, f

jestem bliski tego momentu
w którym cień twój pokrywa
się z moim takt w takt

jestem gdzieś na dnie życia
moja skrzynia skarbów otwiera
się na bakier odpustu

zabieram ostatnią gorycz
spełnienia i zapach wiosennych
malin czy jestem jeżyną

czy tylko polnym mleczem
i błędę gdzieś po niebie
rozpraszając swoje płatki

w kolorze indygo zamykam
się na świat i świat zamykam
w twoje czułe skronie

by się uśmiechać w zadumie
wierzby tej niedoścignionej
królowej ziemnych pędów

zbieram w magilnie czyste
owoce piersi by dotykać tej
mozaiki twoich skroni

na arteriach nadbałtyckich
miast kruche świetliste eony
szczęścia jestem tym ptakiem

który wraca do swojego domu

nie szukaj absurdu więc tańczmy
szalejąc razem przez łyż

bo wszystkie myśli twoje twoje
słowa peany i elegie spisane
amfibrachem bądź jej brak

18.12.2014r., Ziemia tarnowska

hawah

dziś spełniam marzenia to mój hymn
chcę pokazać ile jestem wart
pośród szeptu twoich karmelowych
ust

płonie we mnie to drzewo abrahamowej
woli płonie we mnie raca którą
rzucam na szalę cienia

tego pudełka z zapalek jak i księgi
tylko bóg wie - wejścia
czy wyjścia

dzisiaj w transzei słów
podążam za tobą szepcząc po
cichu ruskie adonai

a źli bracia karamazow
zamykają się w pięcioksiąg
gdzie ja rozżalony zaciekły jowisz

szukam swojej love story - róża
różą dom syjonem - intonuje moja
niezłomna uśmiechająca się

statecznie wiara

*Spoza zbiorów
(2012-2015)*

Poranny telegram

droga najmilsza

tyle lat nie było cię w domu zbudowanym z chrustu
każda chwila, którą muszę spędzić z dala od Ciebie
oddala mnie od etiudy. czyżby sprawiły to twoje piękne
słowa? bo w Twoje życie weszło moje życie

widziałem krajobrazy nasączone rajem

brakuje mi momentu

przeznaczenia, głosu sumienia, spojrzę

w ustronny zakątek, głos, echo. nieskomplikowanie
jestem oczarowany i w całości jak splukany Norwid

wyszę

mój za tobą list gończy

A imię jej - Róża

Wierzę, że jest coś we Wszechświecie,
co odbija nasze człowiecze ego,
co buduje dworce kolejowe, autobusowe,
lotniska, porty morskie -

przebyłem je na wskroś, wzdłuż i wszerz,
zwiedziłem Malediwy, zaliczyłem
niedostępną boginię wolności i zwycięstwa.
Nie dała mi ona nic ponad ludzkiej siły.

Nasze dalekie echa może trafią gdzieś
do tysięcy uszu, które bez przeliczeń i rachunków
zatrzymają zielony Dolar, czy mały niebieski Płn,
który w godzinę świetlną potrafi przebyć

sto milionów kilometrów, potem w orkanie uczuć
i zawiei rozszarpać na strzępy książkę, którą

notabene napisałem chyba dwa lata temu.

Dziennik

I

Dzisiaj znów byłem sam. Czytałem Derridę. Kartka pachniała Kenzo. Czas upływał mi na chwilowej refleksji. Zapoczątkowałem nowy rozdział w swoim życiu. Dzisiaj tracę zmysły – popatrz ile jeszcze przed nami. Popatrz ile było za nami. Popatrz jak Wierzyński nuci „Pieśni fanatyczne”. Dziś dostałem od Ciebie Pocztówkę z Birmingham.

Milczymy, ja i kartka woń jakby z innego Świata. / Tłumaczę Ci, że to było chwilowe. Porzuciłem Cię, ale zapomniałaś. To dobrze. Sinusoidy naszego przyciągania się stworzyły koło, niesłychane, jak serce bijące tu du, tu du. Popatrz.

Może przyjdę, grałaś w karty, a ja układałam ze słów Pasjansa. To głupia gra ale jak inaczej nazwać, dać miano złamanemu szlachetności sercu? Cicho, cicho, kolejny dzień. Napisałbym „Płaszcz”:

Ubieram się w płaszcz Derridy. / Cicho, cicho, ciszej idę przez kanonizowane mroki Średniowiecza. / Żeby wygrać z porą późną, muszę być jak wczesna jesień. / Upsss! / Po cichu. To Gogol. /

To koniec. Piorunujący koniec.

II

Bardzo, bardzo dużo mi dzisiaj pomogłaś. Byłbym zdziwiony, gdyby to była tylko szczelina, lont prowadzący od szczytu do kłębka. W naszym onirycznym domu wszystko rozgrywa się w dzikich piwnicach. Twoje oczy są bystre i słodkie. Niebieskie, hebanowe. Nieskończone. Nie chciałem. Otwórz mi drzwi do swojego wnętrza.

To koniuszek naszych spostrzeżeń.

III

Człowiek, człowiek, człowiek. Wierzę w dobro. Człowiek Powiedz!
Po wiek, CZŁO – Wiek. Życie tysiąca porażek, miliona zwycięstw.

Kajet, „wiosna”

Dlaczego nie czytasz zazdrosnych strzępów
wierszy, jak *kamień z nowego świata* czy
próg, drzwi, rozmowa z tobą przybliżyła mi
świat i choć w *dzikie wino zaplątani*, rozmowa
z tobą świat mi oddała.

ja, uciekinier *wiosna*,
dalekowzroczny tułacz podmorskich
zatok i plaż, przybrzeżnych portów,
dworców kolejowych, stacji metra,
lotnisk,

ja, asceta mowy, wybieram dziś
pismo dla swojego kajetu,
mało-winny pisarz, *pan d. defoe*,
rozbitek słowny, by być,
by być, by żyć.

manicure a jak

chudy poeta podróżuje dziś
w kamaszach i szlafroku przystaje
pomiędzy kolejnymi stacjami metra

a ja znajduję kolejny element układanki
i nie mogę się zbudzić wyrwać ze snu
bo gdzie $5 + 7 + 5$ niosę prawdę swoimi
kamiennymi nogami czas nie liczy się

a skryte w sercach haiku jak
moje brudne buty oznajmiają
carska rosija carska rosija

jestem wciąż młody i się cieszę
maj w pełni na czerwonym murze
przekreślone wersy opętane jak
tłuste scheiblery mój konflikt z tobą

jest jak stygmaty na jej rękach
w tej pasiece zmartwień sam wśród gawiedzi
i pszczelego zmęczenia troski miejskiej słoty
ja dobry człowiek spaceruję po polach elizejskich
z lekkością słyszę ciche très bien i jakby
tego było mało ten wolny więzień polityczny
którego słowa

skryte na ustach kolejowej dróżniczki = 21
bo przystało mi kochać po bożemu
mój drogi eutyfonie a to
mój tylko słowny manicure

Męty

Lubię biały dym z komina
sine wzgórze które w siedliska
zamieniają ludzkie skargi
Dziś piszę na chaju gdzie
ta kość niezgody we wspólnym
akordzie naszych spojrzeń
upajam się tobą niczym
bryzą w wiosenny letni dzień

Niczym pieśń która
w odmęty niesie wychlusta
naszych marzeń Dziś na tym
morzu pcham się do przodu
w dorzeczach twoich ud
pomiędzy kwadrami faz księżycy
w pełni i nowiu dziś przebiegam
centymetr po centymetrze jakie

dać jej imię? Nucę tę pieśń na
niebieskim niebie czcze oznaki spełnienia
tobie mój gniew i pogarda
kulturo krzywdy i pychy! To ty religio
ten zimny baryczny front
oznajmia wolnym wierszem
chóralnie pieśń naszą Osłoń od
wiatru co śpiewa sapere aude

bo chciałbym
się nauczyć pieśni
tej

Mleczna Droga

w krynicy zdroju gdzie miękki
śnieg górskim symbolem niczym
latem w pasiece pszczeli ul i miód

jestem pierwszy na tym rozdrożu
gdzie w dorzeczach drogi mlecznej
kryją się kawalkady żeńskiego spełnienia

kobiocy triumf i męska solidarność
kryją się dziś za monumentalnym
cokołem szczęścia a ja ten sam

wybrany i schowany pod piętą
mitologicznego achillesa dotykam
dziś stopami nieba nie bacząc

na olmip z którego grom za gromem
zwiastujesz nasze codzienne rozstanie
a potem w gęstwinie łez upraszasz

o łaski tego niewyraźnego
niewymawialnego którego słowo
w głowie gra uroczyście pieśń nową

(patrz moje drogi wieją na północ
obróć żagle na wiatr moje lądy gwiazda
i czółno prędkie żagle napięte het

w dal)

schowany w najbardziej widoczne miejsce

nastroszone żółte
futro biała mrówka na
dachu świata żyje

/konsumpcja/

Pasja (wiersz nr 22)

no, no drogi Tolstoju, kiedyś
w letnim uzdrowisku, które nie cieszy się
obleżeniem, gdzieś na litewskim gruncie
z moją koleżanką z Włodawy chciałem przełożyć
„Drogę przez mękę”, oraz „Sonatę Kreutzerowską” -
jednak w ferworze słów skrytych opuchlizną
zabrakło mi odwagi.

od niedawna dane jest mi wygłaszać swoje -
podnieść się przewrotnie ze ścieżki, kiedy nauczyłem się słuchać,
a to jest sztuka - spisywałem słowa coraz mądrzejsze i lepsze,
byłem od nich uzależniony. dziś w muzeum sztuki współczesnej,
w Kąsnej Dolnej, w psalmach - ani złego słowa, i gigant, i młodzian
z pasją godzący się, dlatego wysławiam się zgodnie z prawdą,

a poznana mi mowa jest tylko podobizną
Ciebie, czy i jeźeli, a może - jeśli?

czerwiec. 2014

gawiedź

podejdz przytul się ja
odejde w świat nieznanym
na tym wygnaniu heleno
nie trzeba mi więcej

ponad szlaków przetartych
krokiem nieokiełznanym
nieopisanych mil przebytych
nieujarzmionych fal

i choć napisałbym ci
sto tysięcy wierszy
w jeden wieczór nie stać
mnie na nonszalanckie

tak ja ten zatroskany
odys i ten który wie o czym
mowa zgasi lampy
domknie przeciągi spali

stosy melancholii i choć
w snach się błąkam jak
świeca gorejąca to dogasam
powoli już wiem dlaczego

milczą gwiazdozbiory
nad moim dryfującym
ogniem czy taka gawiedź
zmieści się w rozmiarach

jego dobrej woli czy
poematy które składam
mu w podzięcie zdławią

rozszarpią i zmęczą ów imię

a to niebo krwawiące jak
rana na które świtem permanentnie
rzucasz cień bo przecież aby
z nim wygrać muszę

paść promieniem
w niebie jak cień oszalały
skoczył i znikł i już
się nie wstydzi

Żeremie

czasem słowa puste są
a milczenie lepsze jest
od mowy w takiej kniei
słów zapadam się po stogi

siana ja wędrowiec słowny
malarz tristan pośród
nadziei poczekał na moje
westchnienie a zamienię

miłość na wiersze
w żeremiach kłusujących
słów wiersze na mowę
słowa na pocałunki będę

dotykał twoje ciało
milimetr po milimetrze
intonując przy tym
osiecką nim wstanie

dzień teraz kiedy
jestem już pewien
swojej drogi trzymam
w ręku pochodnię

niczym wiktoryę w dłoni
jak statua za oceanem twej woli
przysięgnę pokój i szacunek
tobie miła tobie w krainach

mlekiem i miodem
płynących bo zmartwychwstanę
nim przyjmą kobiety nas

pod swój dach

to ja tułacz bałtyckiej podróży
artysta malujący pędzlem
w jamie wrytej na stromym
brzegu upajam się tobą niczym

gałęziami drzew i powietrzem
chrustem i dziką rośliną
czystą wodą z krystalicznej
rzeki

Początek

Przedwieczny, Nieobecny zabrałeś mi Słowo
a teraz nakazujesz czynić swoje nadludzkie cuda właśnie
nim, tym niewymownym. Czy jest tu sens?
Czym sobie zawiniłem?

W Księdze Psalmów ni złego słowa na temat ludzi,
bo został mi tylko twój głos – więc słucham Ojczy-
tyś Nieobecny, słucham, bo zabrałeś mi dom, mój

przedwieczny dom, który razem z Nią u progu dziejów
widział mnie w całej prawdzie a byliśmy odziani - o Nieobecny,
niczego więcej nie chcę, w nic bardziej nie wierzę,

niczego bardziej nie pragnę, niż stać się uczestnikiem
twojego widzenia.

Zroszony polysk (Tribute to Rosemarie Steinriede)

odcienie brzasku
świt w rozproszonych barwach
początek lata

motyle krążą
światło liże cienie
jarzębina już teraz

w listowiu derenia
liczne znaki ze szronu
noc się roztapia

Dekalog poety

jestem wiernym badaczem słowa
ja erudyta podhalański tułacz
dalekiej podróży odys niemy
dla swojej helleny skłonny

do wszystkiego prócz zbrodni
skłonny do wszystkiego prócz
występku skłonny do wszystkiego
prócz kradzieży bo po pierwsze

nie będziesz miał wersów cudzych
w przyłbicy a na swój talent powiesz
reggio po drugie pamiętaj abyś słowo
czule dopieszczał w dzień wolny

czy pełny od pracy bo po trzecie czcij
słowo i wersy na tacę rzucając cień
swojej mowy bo po czwarte nie bierz
dystychów w opisy swe nadaremno

bo po piąte nie niszc słowem mienia
swojego brata bo po szóste nie mieszaj
wód głębokich oceanów z wodami płytkimi
żony swojego brata bo siódme nie kradnij

żadnego peanu ani ody ani elegii swojej
przyrodniej siostrze poezji bo po ósme
nie mów fałszywym językiem ciała rzeczy
które nie należą do twojej heksametrycznej

duszy bo po dziewiąte nie pożądaj pióra
brata swego ani siostry gdyż tylko ona

warta jest twojego wzroku w najdalszej
chwili przeznaczonej na wygnanie żadnej

rzeczy którą niech żywi i umarli znajdą
nie pożądam w burzliwy ranek rewolucji
on zdradzi serca i rozumu i przyjdzie tłumem
na plac wolności gdzie krzycheć umie bruk

uliczny i aliant fanów spojrzysz w jego
wszystko widzące oko jesteś mój na zawsze
mój na morze na góry na rzeki i na piach
pustyni tej z fatamorganą w źrenicy

Szczęście

używam starej techniki fotografii -
kiedy wywołuję ducha broni mnie
moja wiara kiedy przychodzę w
miejsce do którego chodzą umierać

koty sublimuję powietrzem z tobą
złączony węzłem gordyjskiej chwały
na przekór osądom w imię wyższych
idealów zbieram w sobie czysty

śpiew czyżyka czy klekot głuszca
na skórcie z jabłka opieram swoje
dokonania niczym ten jeź niosący
ostatnią część gruszy nie jestem

tym wybrańcem który bierze na
swoje barki ciężar wszechświata
pomimo że gdyby dano mi dźwignię
podniósłbym ziemię w punkcie

podparcia dzisiaj w tej ciszy tak
uszy natężam ciekawie że słyszałbym
świsł łkowego świerszcza i rechot
tutejszych żab jestem miła tym

śpiewem do którego dążysz z każdym
kolejnym występkiem na scenie w
kałużach braw w owacjach słońca
zamykasz się na monsuny nowego

ładu gdzie baryczne nize spoglądają
na ciebie z wysokości jesteś moją
najmilszą afrodytą nimfą czy nike
z samotraki dziś ja zbłąkany eros

z przyłbicą wiersza oznajmiam tobie
niewierna duszy że wstałem aby biec
po wyspy szczęścia po ostatnią wiktorię
by wrócić z honorem i z tarczą

po świadomy kres po brzeg po zręb
na północ wiatry wieją na północ kierują
się myśli zabierz mi heksametr a powiem
ci kim jesteś na tej kliszy ręce

wyciągnął ku słońcu
idąc drogą wyznaczoną przez
azymut staje i dyszy
i już mu więcej nie trzeba nic

Poema naiwne

gdzie te góry
widziane szeptem
twojego wzroku

gdzie te morza
przelane łyżeczką
twojej goryczy

gdzie te pustynie
suche i gorące twoim
stopom przeznaczone

niczym wiersze na
twój stelaż pamięci
rzucone gdybym

tylko był nocą
odkupiłbym cię
wilgocią naszego

dotyku gdybym tylko
był zimą zamroziłbym
krople twojego

czulego pocałunku
gdybym tylko był powietrzem
otarłbym się o twoje

policzki różane
i piękne jak nasturcje
rankiem zerwane

z sadu naszej wiernej

miłości gdy słyszę szept
a morze muzyką

żrenicy się rozwiera
jak membrana między
kolejnym decybelem

przechodzę przez
nie między jedną falą
a drogą i krzykiem

zagajanej prawdą
biedronki lecę do nieba
po okruszek chleba

a pod paltem skrywam
swój ostatni rok naszej
wybornej tęsknoty

Spis treści

	<i>Sól głębi (2014)</i>
9	Adagio
10	Herb
11	Zacisze świata
12	Przechadzka
13	Tulipan
14	Wiersz pierwszy
15	Wędrówka
16	List do rzeczniczki kolejowej
17	Ty, któryś
18	Lot ku ziemi
19	Wyprawa przez Ksanthos
20	Droga Bartłomieja Diaza
21	Tobie
22	Zamorski kraj
23	Lot
24	Odpowiedź
25	Haiku
26	Haiku 2
27	Południk
28	Talent
29	(Bez tytułu)
30	Plakat
31	Wędrówka, podróż
32	Niecierpliwy
33	When doves all the way
34	Świat
35	Depesza z skądś, dokądś
36	Każdy dzień i każda noc

- 37 **Włóczęga**
38 **Głos fizys**
39 **Orchidea**
40 **Rajski**
41 **Dalekie zbliżenie**
42 **Dobroduszny**
43 **Listopad dwa tysiące trzynaście**
44 **Poemat**
45 **1**

Śródstopie (2014)

- 49 **יִצְחָק בֶּן יִצְחָק syn Izaaka**
50 **Ballada pisana nocą**
51 **a b c**
52 **Elegia morska**
53 **Myśliwy**
54 **Nie wiersz, lecz spowiedź**
55 **Ostatni (wiersz okolicznościowy)**
56 **Rój pszczół**
57 **Science Fiction**
58 **W bólu**
59 **∞**
60 **Antypody**
61 **Chęć**
62 **errata**
63 **Ja, urodzony**
64 **Krótki wiersz o miłości**
65 **Liberum veto**
66 **Maskarada**
67 **Modlitwa (poemat)**
68 **nadzieja**

- 69 **Nie patrz mi na ręce**
70 **Świat...**
71 **wyspa**
72 **Trzy strofy o...**
73 **Wyznanie**

Tańczący człowiek na Hawanie (2014)

- 77 **Nie dlatego**
78 **Utrwalam wolną chwilę**
79 **errata**
80 **Pan Mądrość**
81 **ofiara całopalna (pieśń druga)**
82 **yellow st(r)one**
83 **Kornel**
84 **Bohater hollywoodzkiej produkcji**
86 **16:44 czasu środkowoeuropejskiego, Kraków [...]**
88 **Doskonale wahanie**
89 **W imię prawdy**
90 **W skrytości serca**
91 **drogą przez brzęwc**
92 **tańczący człowiek na hawanie**
93 **Blitzkrieg**
94 **when the son comes**

Poeta i śpiew (2014)

- 97 **Noc wigilijna**
98 **tobą oddychać chcę**
99 **Mowa przedświąteczna**
100 **karli wybuch**
101 **Pragnienie (2)**
102 **Skyfall**

- 103 **Elegia wietrzna**
- 104 **Przyrzeczenie**
- 105 **ofiara całopalna (pieśń druga)**
- 106 **Poeta i śpiew**
- 107 **przymierze**
- 108 **Cieśnina Kattegat**
- 110 **trzy * haiku napisane dzisiaj wieczoru [...]**
- 111 **Do przyjaciela poety**
- 112 **d, e, f**
- 114 **hawah**

Spoza zbiorów (2012-2015)

- 117 **Poranny telegram**
- 118 **A imię jej - Róża**
- 119 **Dziennik**
- 121 **Kajet, „wiosna”**
- 122 **manicure a jak**
- 123 **Męty**
- 124 **Mleczna Droga**
- 125 **schowany w najbardziej widoczne miejsce**
- 126 **Pasja (wiersz nr 22)**
- 127 **gawieź**
- 129 **Żeremie**
- 131 **Początek**
- 132 **Zroszony polysk (Tribute to Rosemarie Steinriede)**
- 133 **Dekalog poety**
- 135 **Szczęście**
- 137 **Poema naiwne**